OPOCZNO. STYCZEŃ Rok 1917.

TO i OWO!

Nr. 2. PISMO TYGODNIOWE C. 30 h.

Garść myśli politycznych, odrobina wierszy, humoru i satyry.

„Sięgaj, gdzie wzrok nie sięga, łam, czego rozum nie złamie!"

Słów parę w sprawie odpowiedzi koalicji na notę pokojową państw centralnych.

Na szczególną uwagę zasługuje dziś koalicja, albowiem jej polityka, jej kogucia postawa i zuchwalstwo stają się coraz więcej humorystycznemi, a ostatnia odpowiedź jej na notę pokojową całkowicie już zakrawa na farsę. Stanowisko, jakie ci szanowni aljanci zajęli w sprawie pokoju, w sprawie zakończenia tak okrutnej wojny przypomina mi widziane nieraz obrazki: nauczyciela i malca który, drapiąc się jeszcze po spodenkach, krzyczał na całe gardło „nie boję się i już, nic mnie nie boli i już", co jednak nie przeszkadzało mu iść za chwilę w kąt i wypłakać się dowolnie.

Mężowie tacy, jak Georg, Briand i Pokrowski dowodzą, że państwa centralne dlatego pragną pokoju i dłoń do zgody wyciągają, iż przeczuwają bliski upadek sił swoich, zapominając o tem, że gest taki, jaki uczyniły państwa centralne, może i zwykł czynić tylko zwycięsca, ale nigdy zwyciężony.

Ciężką odpowiedzialność ściągają na siebie rządy Anglii, Francyi a zwłaszcza Rossyi, których poddani, jak donoszą pisma zagraniczne, pragną za wszelką cenę pokoju, ciężka, lecz zasłużona kara ich spotka za ukrywanie istotnego stanu spraw na polach bitew i wewnątrz państw, co śmiało zapowiedział z trybuny dumskiej poseł Czenkelli, który dowodził, że Rossya przez swą obłudną politykę wpadać będzie z jednej ostateczności w drugą, aż runie pod ciosami rewolucyi.

Znamy wszyscy dobrze naród rosyjski i jego duszę, że pewni być możemy urzeczywistnienia się tej przepowiedni, ale mniejsza z tem, nam chodzi głównie o pokój, który aljanci odrzucają, krzycząc na wszystkie strony i obiecując dalsze... cofanie się, co już faktycznie śmiesznem się staje.

Najgłośniej ryczy wół głodny, albo dobijany, a najweselszym i najwięcej aroganckim względem swych wierzycieli bywa bankrut, który sztucznie wywoływanym uśmiechem i postawą zakrywa bliski koniec swojej egzystencji.

Dziwić się trzeba, jak mogą państwa koalicji stawiać tak krótkowzrocznych ludzi na tak odpowiedzialnych stanowiskach, ludzi, którymi—jak się okazuje—więcej kieruje osobista ambicja, niż dobro narodu i kraju.

Zgadzam się z tem, że wstyd i przykro być musi tym panom przyznać się teraz wobec narodów i świata, którym się przez trzydzieści miesięcy trąbiło o krwawym odwecie, którym się nieustannie obiecywało zdobycie Berlina, Wiednia, Konstantynopola do tak sromotnej porażki i całkowitego fiaska swej polityki, ale nie zgodzę się nigdy, aby mężowie stanu, kochający swoje narody, skazywali takowe na oczywistą zagładę, na pastwę kul armatnich, że ci panowie nie zastanowią się, iż dalszy upór i opór są bezcelowe a nazbyt kosztowne, że wskutek wymordowania się staną warsztaty i fabryki, że pordzewieją pługi, bo nie

będzie komu niemi orać, wskutek czego kraje ich czeka ogromna ruina.

Biada wszystkim tym panom, jeśli się nie opamiętają i nie wejdą na drogę pokoju i biada tym państwom, które losy swe w takie ręce złożyły.

Był czas, teraz była okazja do zawarcia honorowego i nieubliżającego pokoju, a tak... czem dalej w las tem więcej drzew.

Intruz.

Słowo o straży ogniowej.

Są instytucje, jak Towarzystwo Dobroczynności, Komitet Ratunkowy i Kursy dla analfabetów, które zasługują na uznanie, które popierać i wspomagać trzeba, lecz są instytucje takie, jak Straż ogniowa, które popierać i wspomagać należy.

Towarzystwa pierwsze opierają się i opierać mogą o ofiary i datki publiczne, straż ogniowa zaś, mając należycie odpowiedzieć swemu zadaniu i prawidłowo działać, nie może swego istnienia zdawać na łaskę losu i łaskę i niełaskę społeczeństwa, musi mieć silniejsze i trwalsze podwaliny, musi mieć grunt pod nogami pewny i byt z roku na rok zabezpieczony. Towarzystwa dobroczynne działalność swoją mogą zastosowywać do posiadanych środków i w miarę tychże zmniejszać takową lub zwiększać, straż ogniowa zaś nie może tam, gdzie wiecznie chodzi o życie i mienie miast i wiosek, ograniczać swych funkcji do minimum, niewolno jej tego czynić, musi wiecznie żyć, nieustannie, jak serce pulsować i czuwać. Wskutek tego pragnę Sz. Czytelników zapoznać ze stanem straży ogniowej opoczyńskiej.

Założona w roku 1900, wyposażona szczodrze we wszelkie narzędzia i rekwizyty, przechodziła przez te lat kilkanaście różne mniej i więcej szczęśliwe fazy, aż w końcu po przejściu wojsk niemieckich i rosyjskich znalazła się w bardzo opłakanym stanie, część bowiem narzędzi była zniszczona zupełnie lub wywieziona, część uszkodzona, a reszta rozrzucona po polach i najrozmaitszych kątach.

W maju 1915 r. Opoczno zajęły wojska austro-węgierskie. Na czele powiatu opoczyńskiego stanął pułkownik p. Tadeusz Wiktor, a na stanowisku komisarza miejskiego rotmistrz, p. Henryk Mieroszewski, którzy w niedługim już po przybyciu czasie wszczęli starania, by tak zniszczoną straż ogniową podźwignąć i chociaż do przedwojennego stanu doprowadzić, asygnując na ten cel 2000 koron i polecając jednocześnie zwołać zebranie ogólne.

Zebrani strażacy i część byłych członków wspomagających wybrali z pośród siebie nowy zarząd i nowego komendanta, powierzając los straży szczególnej ich pieczy i, jak dotąd, nie zawiedli się.

Nowowybrany zarząd w osobach obywateli miejscowych, rzemieślników p.p. Franciszka Rakowskiego, przewodniczącego, F. Stańczykowskiego, skarbnika, Sz. Jankowskiego, sekretarza, St. Bigoszewskiego, gospodarza, A. Szczytowskiego i J. Wójcikiewicza, przystąpił energicznie do pracy, która przy szczególnem poparciu p. H. Mieroszewskiego, wydała w krótkim czasie nadzwyczajne rezultaty. Budynek straży został doprowadzony do porządku, narzędzia i rekwizyty poreperowane a częścią dokupione, sprawiono kilkadziesiąt bluz nowych i czapek, a co najważniejsze, oddano przeszło 500 rb. długu z lat dawnych. Słowem zarząd ten, o ile mógł, doprowadził majątek straży do możliwego stanu, do dokonania jednak brakuje jeszcze wiele, a tu źródła już wysychają. Złota żyła, jaką zarząd posiadał w osobie p. H. Mieroszewskiego, wkrótce się przerwie, pozostają więc tylko: p. pułkownik, który w dzień Nowego Roku ofiarował jeszcze po raz przedostatni 500 koron, następnie przyszła rada miasta i ogół mieszkańców, a zwłaszcza właścicieli domów, którzy strażą ogniową bardzo mało się interesują i najmniej popierają. Smutne to jest, a jednak prawdziwe. Rzadko bowiem które miasteczko było tyle razy nawiedzane przez ogień, co Opoczno, a którego mieszkańcy tak skromnie odpłacają się straży za uratowanie im mienia i życia.

Czas jednak jeszcze nie minął, zło da się jeszcze naprawić. Dziesięć koron, jakie każ-

dy z mieszkańców zapłaci podniesie ogromnie straż ogniową, a strażaków zachęci do chwytania w biegu piorunów.

Strażak.

DO POLSKI...

O Polsko ukochana! ile jesteś warta,
Ten tylko wiedzieć może, kogoś ty powiła,
Ten, kogoś mlekiem piersi własnej wykarmiła,
Ten, komuś tak zdradziecko została wydarta.

Krwią i łzami pisana jest twych dziejów karta,
Całunem śmierci zawiść ludzka cię spowiła,
W łonie twojem ogromna synów twych mogiła,
A na ciele wre walka Pokoju i czarta.

O ojczyzno ma droga! czy jest kraj na świecie,
Tak bardzo nieszczęśliwy, biedniejszy od ciebie?
A wszakeś ty, ojczyzno, Wszechmocnego dziecię!
Czyby już zapomniano o tobie tam—w niebie?

Czy już nikt z tego jarzma, które cię wiek gniecie,
Nie uwolni, nie wesprze w tak ciężkiej potrzebie?

S. J.

Daremne narzekania.

Istnieją na świecie prawa najrozmaitsze: doskonałe i niedoskonałe, surowe i znośne, zależy od tego, kto prawa te ustanawia i kto je wykonuje. Są prawa, na straży których stoi kodeks karny, są i takie, które podlegają kodeksowi cywilnemu, lecz są jeszcze i inne—wyjątkowe, jak prawa ochrony wzmocnionej i stanu wojennego, które nas w chwili obecnej obowiązują i do których chcąc nie chcąc zastosować się musimy.

Ja tu chcę poruszyć sprawę jeszcze jednego „prawa", a raczej nieprawa, powszechnie u nas zwane „bezprawiem", którego kolebką był rząd moskiewski i, którego resztki jeszcze pozostały wśród społeczeństwa naszego, kryjąc się starannie tu i owdzie około niektórych kancelarji gminnych, niektórych sołtysów i im podobnych „urzędników". W miastach gdzie władze obecne bacznie za wykonywaniem prawa śledzą i najmniejsze przekroczenia tego surowo karzą — nieprawa się nie spotyka, natomiast ze wsi dochodzą nas często echa niezadowolenia i narzekań. Biada sobie taki chłopek albo „rezerwistka", że ich gdzieś w sklepie lub przy straganie oszukano na koronach, licząc takowe po bardzo niskich cenach, czyli kursie, narzeka babina, że ją „ocyganiono" przy sprzedaży masła lub drobiu inaczej godząc, a inaczej płacąc, użala się wreszcie gospodarz, że mu „niesprawiedliwie" zapisał wójt jałówkę lub „ćwiartkę", ale to sobie tylko tak biada i łącznie z kumem albo kumą wzdycha ku wschodowi, narzeka na prawo i śle ciche modły do „naszych", jak kiedyś do świętego Antoniego, nie wiedząc, że, jak nie ujrzy oka swego bez lustra, tak i naszych zobaczy chyba na rycinach lub w kinematografie.

Nie, drodzy włościanie! narzekania wasze i biadania po cichu są z waszej strony błędem wielkim, westchnienia wasze i szemrania szkodę wam tylko przynoszą.

Dzieje wam się krzywda, macie inną drogę do zadośćuczynienia, macie władze komendy obwodowej, które nas krzywdzić nigdy nie pozwolą. Zabiorą wam coś nieprawnie, oszukają was, wezmą „łapówkę" meldujcie o tem w tej chwili naczelnym władzom komendy w Opocznie, a zło będzie niezwłocznie usunięte.

Nie szemrać więc, nie biadać po kątach, nie wichrzyć całych wiosek, lecz, postępując wedle prawa, żądać zawsze i wszędzie prawnego z wami postępowania.

Cep.

TE OCZY!...

Pytałaś, Baśko! dlaczegom smutny,
Dlaczego z oczu mych ból przebija?
Zapytaj Losu czemu okrutny,
Zatruwa serce jadem, jak żmija.

Powiadasz: „świat jest piękny, uroczy"...
Ja go tak również kiedyś sądziłem,
A wiesz co zdanie zmieniło? — oczy!
Oczy kobiece, które wprost czciłem.

Śmiejesz się? — Śmiej się! — Nie cofnę tego:
Tak, oczy... oczy... oczy kobiety,
Oczy demona, sfinksa... kokiety!
Te oczy źródłem są smutku mego.

S. J.

Uwagi marcowego kawalera.

Spotkałem się kiedyś u „cioci” z mym przyjacielem Kalasantym i po drugim, czy trzecim wszcząłem z nim dyskusję na temat gazetki „To i owo”. Po półgodzinnem ścieraniu się zdań za i przeciw odzywa się do mnie Kalasek: „słuchaj mój panie, marcowy kawalerze i nie zawracaj głowy, masz czas, umiesz trochę bazgrać, więc napisz coś, coś niebardzo politycznego, bo widzisz... no i coś niebardzo pikantnego, bo też widzisz, ale coś takiego wesołego, dowcipnego żeby wszystkich rozweselić, tego lub owego lekko dotknąć, ale broń Boże zadrasnąć kogoś albo obrazić, czembyś „rozerwał” nieco publiczność i pomógł odrobinę Esjotowi, bo ten biedak nie da sobie rady. Wiem, że czujesz do niego pewną antypatję” ale może i niesłusznie, nie jest to bowiem w gruncie rzeczy tak bardzo zły chłop, jak wygląda ma pewne złe strony, popełnia pewne błędy, no ale któż z nas jest dziś bez grzechu?. Ostatnim argumentem rozbroił mnie mój Kalcio do reszty, za co mu uścisnąłem serdecznie dłoń i, nie oglądając się pobiegłem do domu. Wpadłszy do mieszkania, jak szrapnel, krzyknąłem na Antoniową: „atrament i pióro, tylko prędzej”! przez drogę bowiem ułożyłem sobie „kawał”, jak się patrzy, jakim pragnąłem uszczęśliwić „To i Owo” i Sz. czytelników; tymczasem moja Antoniowa, jak się zaczęła spieszyć, tak akurat caluteńką godzinę musiałem czekać na podanie mi żądanych materjałów i przyborów piśmiennych. Przez ten czas djabli cały koncept wzięli. Siadłem więc wielce strapiony przy stole, który mi służy, jako stół jadalny, biurko, stolik do kart i stół kuchenny dla Antoniowej, i myślę co tu napisać, czy to, że przeprosiłem się z jedną z mych najdroższych kumci—to chyba nie zadowolni ani nie rozśmieszy nikogo, czy to, że kółko miłośników sceny spało w noc sylwestrową, jak zabite, bo nadobne amatorki, obdarzające dotąd reżysera sympatją, uczucia swoje skierowały pod adresem dzielnych wielbicieli Bellony, czy też, że nasi Nemrodzi więcej dziś tęsknią za biletem myśliwskim, jak za Polską, co jedno, jak i drugie nikogo nie ubawi ani dotknie. Naraz błysnęła mi myśl aby się uczepić uroczych kwestarek, które w dniu 6-ym stycznia sprzedawały na ulicach naszego grodu ochronkę, nie, nie, przepraszam! nie ochronkę, lecz maleńki, ale za to ogromnie kosmopolityczny kalendarzyk. Nie wiem jakie rezultaty osiągnie Towarzystwo Dobroczynności, ale kwestarki czyniły wszystko, aby owoce ich dreptania były jak największe, atakowały grzecznie lecz śmiało. Nie mogę tylko jednego pojąć, mianowicie: kiedy byłem dwukrotnie w roku zeszłym w Warszawie, w Radomiu, w Piotrkowie a nawet w Końskich trafiałem zawsze na sprzedaż najrozmaitszych znaczków z białym orzełkiem. (Nie mylę się, bo znam go doskonale). Nie wiem dlaczego ta ptaszyna cieszy się tam takim powodzeniem, a u nas... a ręczę za to, że, gdyby była wyfrunęła, byłaby o wiele więcej korzyści przyniosła, korzyści materjalnej i duchowej. Pocieszam się jednak, bo mój Kalcio zapewnił mnie, że następny znaczek będzie już tym ptaszkiem zaopatrzony. Daj Boże! *Marcowy Kawaler.*

Wiadomości wojenne!

Pisząc o tem i o owem—trzeba coś i dla amatorów sensacji wojennych skreślić.

Otóż, jak mi komunikuje agencja Gomulińskiego w Tomaszowie, na wszystkich frontach—prócz rumuńskiego—cicho. Lecz proszę nie myśleć, że panuje tam taka cisza, jak u nas w Opocznie, nie, ale niema tam już takiego huku, puku i gwałtu, jak nad Sommą lub Stochodem; owszem, strzelą sobie od czasu do czasu, ale to tylko dlatego, aby i jedni i drudzy... nie posnęli. W Rumunji zato bawią się doskonale. Dowódzcy wojsk rumuńskich przejąwszy od moskali taktykę i formy sąsiedzkiej i koleżeńskiej grzeczności, uprzejmie wszędzie ustępują miejsca wojskom państw centralnych, które—naturalnie—korzystając z łaskawych usług sąsiada zajmują miasta i fortece jedne po drugich, tak, że w krótkim czasie znajdą się już na ziemi czerwonem winem i miodem płynącej, t. j. w Bessarabji. Nie obchodzi się tam, jak zwykle bywa przy powitaniach i pożegnaniach, bez „bibki”. Państwa centralne częstują rumunów obficie kulami granatnemi i kulami karabinów maszynowych, rumuni zaś, jako że są gospodarzami, częstują znów państwa centralne dziesiątkami karabinów maszynowych i armat oraz tysiącami jeńców. (To tak, u nas coś w rodzaju desseru).

Ano szczęść im Boże! niech się tam już raczą dalej... zobaczymy, co będzie za tydzień.

Finis.

Redaguje i wydaje: STEFAN JANAS. „A. PAŃSKI”, drukarnia w Piotrkowie.

Za pozwoleniem cenzury wojennej.